

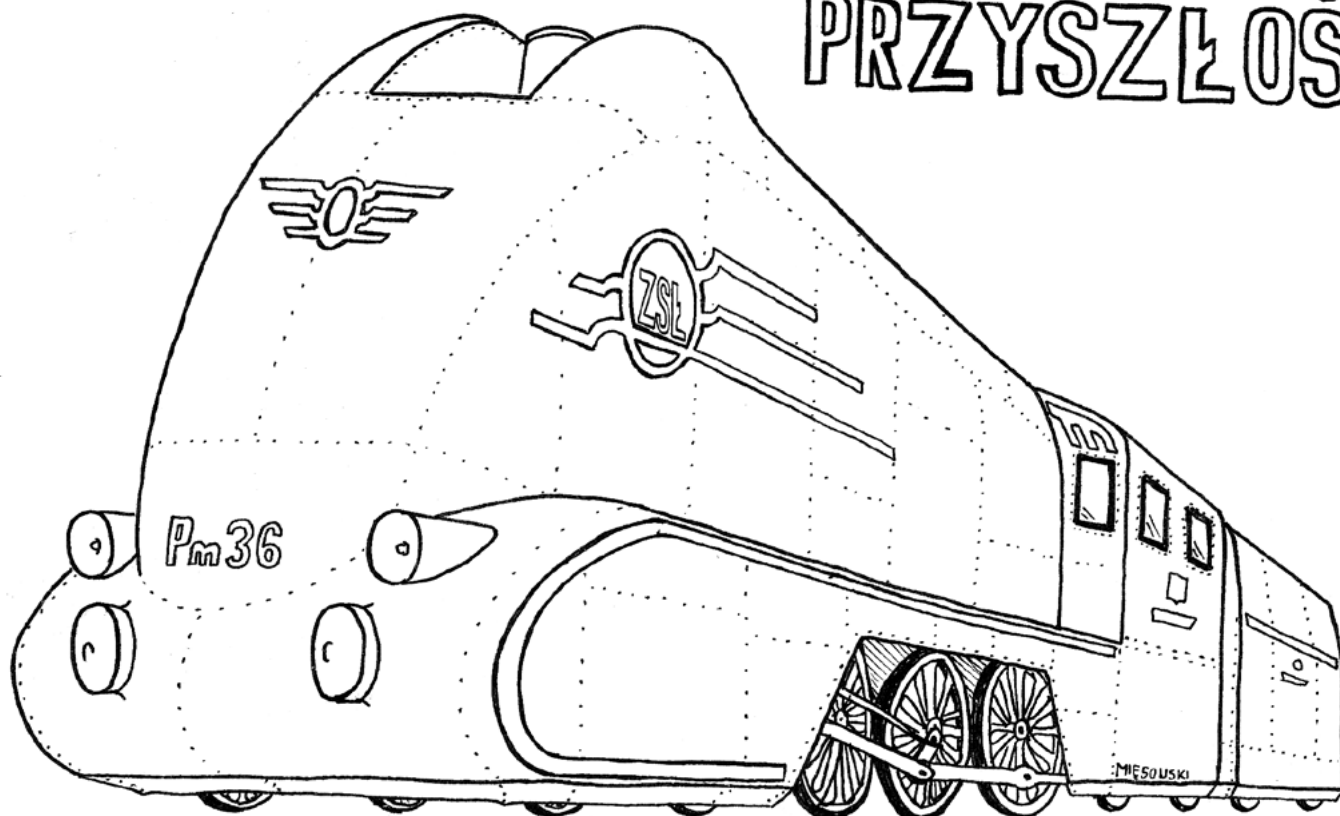
MARGINES

WRZESIEŃ 2018

SZKOŁA ● UCZNIOWIE ● PRASA

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY
NAKŁAD WŁASNY

PEŁNĄ PARĄ W PRZYSZŁOŚĆ



W numerze:

- 2 Wrzesień pozytywnie
- 2 Wakacyjne Lenistwo
- 3 „Czwórka” - drugie życie radia
- 3 Człowiek kontra winogrona
- 4 „Na Siłę”
- 4 Pierwsze tygodnie w ZSŁ
z perspektywy pierwszoklasisty
- 5 Historia nie kole
- 5 Igły w stogu siana
- 6 Wakacyjna odskocznia od
miejskiej dżungli

Wrzesień pozytywnie

Paweł Hadrian

Jak nie dać się zwariować szkole

Niestety wakacje się skończyły. Niestety mamy już wrzesień, w dodatku wrzesień w całkiem zaawansowanym stadium. Oznacza to, że szkoła działa już na niemalże pełnych obrotach, a cotygodniowe sesje sprawdzianów i kartkówek stają się na powrót naszą codziennością po dwumiesięcznej przerwie pełnej beztroski i wakacyjnych swawoli. Przeskok taki, jak co roku przysparza nam wielu problemów, wpędza w chroniczną szkolno-roczną depresję i przygnębia faktem obowiązków. Co zatem zrobić, żeby nie zwariować ze stresu, nie rwać włosów z głowy i nie zakopać się w dołku bez wyjścia? Z własnego doświadczenia polecić mogę wam kilka sposobów radzenia sobie z wrześniową chandrą. Może niektórym wyda się to oczywiste, ale według mnie nic nie poprawia humoru lepiej niż, nawet krótkie, zajęcia pozaszkolne, czyli de facto czas spędzony z tymi, którzy dzielą z nami zainteresowania. Czasami trzeba chwilę poszukać, zanim znajdziemy aktywność, która pozwoli nam się dobrze odstresować; warto jednak poświęcić na to nieco czasu. Jeżeli mamy trochę więcej wolnego, dobrze jest wyrwać się naszym rutynowym czynnościom i spędzić weekend w jakiś niecodzienny sposób. Pojechać ze znajomymi w góry albo też wybrać się na ciekawe warsztaty związane z tym, co nas interesuje. Bo przecież nic tak nie poprawia humoru, jak weekend spędzony na

rozwijaniu się w sposób nieco inny niż znany nam ze szkoły. Warto jest znaleźć czas na chwilę dla siebie, gdyż stres, jak wszyscy dobrze wiemy, wpływa negatywnie na nasze samopoczucie, zdolności intelektualne i kontakty międzyludzkie. Polecam zatem zastanowić się nad własnym sposobem skutecznego i rozwijającego odstresowania się. Poza tym życzę wam wszystkim, drodzy Czytelnicy, powodzenia w tym trwającym już w najlepsze roku szkolnym.

Wakacyjne Lenistwo

Krzysztof Głowacki

Wrzesień, nam uczniom, kojarzy się negatywnie ze względu na powrót do szkoły, choć zdarzają się pojedyncze elementy, które cieszą się z takiego obrotu sprawy, ale spójrzmy realnie na temat, kto cieszy się z powrotu do szkoły? No właśnie... Jako tegoroczny maturzysta, ze swojego już kilkuletniego doświadczenia w najlepszej szkole we wszechświecie, dam wam kilka rad, jak się odnaleźć w tej ciężkiej, ale niestety jedynej w naszym wieku, i to jedynej sensownej rzeczywistości, w końcu, bez odpowiedniego choćby średniego wykształcenia, ciężko coś w życiu osiągnąć.

Pierwszą z rad jest systematyczność, to podstawa jakiegokolwiek sukcesu; przykładów można podawać na pęczki, chociażby Mariusz Pudziałowski czy Robert Kubica swoją systematycznością i ciężką pracą nad sobą osiągnęli mistrzowski poziom. Od nas w szkole wymaga się dokładności, wiedzy technicznej i rozwiązywania zadań matematycznych w głowie, zanim przeczytamy do końca jego treść, o wiedzy elektronicznej bądź programistycznej nie wspominam, gdyż dla niektórych to oczywista oczywistość. Co do systematyczności, momentami trudno ją osiągnąć, ale należy skupić się na tym, aby była na jak najwyższym możliwym poziomie.

Kolejną z rad jest samozaparcie. Musimy być zdecydowani i pewnie kroczyć do celu, nie zważając na trudności, jakimi są pojedyncze wpadki z ocenami bądź reprimenda od nauczyciela za nieposiadanie wiedzy na dany temat; nie zrażajmy się pojedynczymi wpadkami, ponieważ zdarzają się one nawet najlepszym. W myśl popularnej dewizy: „Never give up”, po prostu dążmy zdecydowanie do celu! Róbmy wszystko, by to, co sobie zamierzamy, osiągnąć!

Trzecią i ostatnią radą jest optymizm. Nawet jeśli coś nam się nie udaje, myślimy inaczej, że będzie dobrze, że się ułoży, w końcu zawsze po burzy wychodzi słońce i tego trzeba się trzymać! Jeśli myślimy pozytywnie, więcej nam wychodzi, przynajmniej ja to widzę po sobie. Nawet jak mam serię nieudanych realizacji celów, nie poddaję się i dalej wytrwale dążę do tego, co zamierzam osiągnąć; to też bardzo ważna składowa sukcesu!

Wypiszcie sobie takie motywacyjne zdania i przyczepcie na tablicy korkowej bądź ustawcie na tapecie telefonu, a naprawdę wiele więcej uda wam się zrobić!

Gazeta Szkolna ZSŁ

Redakcja w składzie:

Weronika Adamek (red. naczelny), Konrad Miękowski (skład),
Anna Łowińska, Jan Kuśmierczyk, Paweł Hadrian, Michał Janas, Paweł Otak

Opieka/konsultacja/korekta:

mgr Bogusław Bogusz

e-mail: margines@tl.krakow.pl

www: margines.tl.krakow.pl

MARGINES

„Czwórka” - drugie życie radia Paweł Otak

Czyli muzyka i wiadomości w nowej formie, starym sposobem.

Gdybym teraz zadał pytanie: „Czy w ciągu ostatniego tygodnia słuchałeś lub słuchałaś radia?”, prawdopodobnie prawie wszyscy z was odpowiedzieliby przecząco. Jest to jak najbardziej zrozumiałe, ponieważ ten środek masowego przekazu jest wypierany przez serwisy streamujące muzykę takie jak: Spotify czy Tidal. Jednak czasami warto porzucić je na chwilę dla takich stacji jak właśnie polska „Czwórka”.



Rozgłośnia istnieje od 1976, kiedy kierowała swoją tematykę popularnonaukową do nauczycieli i uczniów. Później nastąpiły gwałtowne zmiany wśród pracowników oraz problemy techniczne znacznie utrudniające działalność. Po tym wszystkim ukształtowało swoją pozycję jako stacja muzyczno-kulturalno-edukacyjna dla młodzieży. Od 2010 zaczęło gromadzić słuchaczy, niestety niewystarczająco, gdyż w 2016 nowo wybrany prezes polskiego radia, pani Barbara Stanisławczyk przedstawiła swoje plany przekształcenia „Czwórki” w rządowe radio informacyjne. Pomysł na całe przedsięwzięcie (na szczęście!) umarł wraz z powstaniem „Polskiego Radia 24”, które spełniło ambicje pani prezes. Pomimo jednych z najniższych udziałów na rynku radiowym rozgłośnia wcale nie odstaje od swoich starszych sióstr.

Wśród wszystkich audycji, jakie znajdują się w ramówce, mam swoje dwie ulubione, które chcę wam przybliżyć. Między wszystkimi słuchowiskami informacyjnymi „Czat Czwórki” zasługuje na specjalne miejsce. Prowadzony przez Piotra Firana od poniedziałku do piątku, o godz. 15:05 i 16:05 program jest komentarzem dotyczącym bieżących tematów, które nurtują ludzi. W obecności ekspertów analizowane są takie zagadnienia jak chociażby wszechobecne zmiany: na rynku pracy, transporcie, w modzie czy muzyce. Do studia często zapraszani są również młodzi ludzie biorący udział w tych wydarzeniach.

Teraz czas na coś wyjątkowego, czas na „Pogłos”. Będąc szczerym, to od tej audycji zacząłem swoją przygodę z „Czwórką” i nawet teraz, kiedy piszę ten artykuł, zaśluchuję się w nią. Całość prowadzona jest przez Jakuba Chuptysia, który może być znany szerszemu gronu jako Gargamel, dzięki swojej działalności w serwisie YouTube. Sam zamysł „Pogłosu” jest prosty - listy muzyki są zawsze przygotowane w jakimś temacie (np.: deszcz, eklektyzm) i następnie interpretowane pod kątem emocjonalnym ze strony

odbiorcy oraz twórcy. Nie pojawiają się tam często najbardziej znane utwory, tylko najlepiej wpisujące się w motyw przewodni, pochodzące zarówno z całego świata jak i z naszego kraju.

Pomimo wszechobecnie panującej tam muzyki hip-hopowej i elektronicznej, każdego zachęcam do chociaż jednego spotkania z „Pogłosem”, w każdy czwartek o godz.

Człowiek kontra winogrona Jan Kuśmierczyk

„Pot, krew, błoto i łzy, a po pracy butelka szampana, czyli krótka historia z winobrania”

Praca za granicą coraz bardziej zyskuje na popularności, szczególnie wśród młodzieży podczas okresu wakacyjnego. Wielu jeździło zbierać truskawki do Niemiec, zmywać naczyńia do Anglii, etc. Ja miałem okazję pojechać do Francji na winobranie, i tutaj uwaga zajawka. Nie skończyło się to na popijaniu wina i zbieraniu paru kiści winogron dziennie. Każda przygoda zaczyna się jednak od podróży, a ta trwała... ponad 20 godzin. Tyle czasu zajęło dojechanie mojej grupie do regionu Szampanii, małego miasteczka Charly nad Marną.



Każdy wiedział lepiej, że praca jest lekka i będzie można to porównać do zrywania euro z krzaków. I wtedy w najmniej spodziewanym momencie przygniotła nas brutalna rzeczywistość. Pierwszy dzień w pracy rozpocząłem zaraz po wschodzie słońca. Entuzjazm zniknął tak szybko, jak się pojawił. W trakcie tej pracy przez wysokość krzaczków winorośli nawiązałem bardzo bliski kontakt z tamtejszą glebą. Zmuszało to praktykowanie różnych technik zbierania winogron, a to ogranicza się tylko do kreatywności zbieracza. Tymczasem dziesięć godzin dziennie, 6 dni w tygodniu ciężkiej pracy dawało o sobie znać już po pierwszych dniach. Praca na akord opłaca się wtedy, kiedy się ją dobrze wykonuje, więc nieważne czy padało, czy z nieba lał się żar. Dzienna norma na jednego pracownika wynosiła ok. 460 kilogramów winogron. W chwilach kryzysu, na ratunek przybywali nam jednak francuscy pracodawcy z butelkami szampana powstałego ze zbieranych przez nas owoców. I dzięki temu, mimo że dni były gorące, to szampan schładzał wieczory.



Pierwszy tydzień mijał bardzo powoli, czas dłużył się niemiłosiernie, a sił z dnia na dzień nie przybywało. Drugi tydzień za to strzelił, jak z bicza i zleciał szybciej, niż się wydawało. Później było podobnie, a po tych wszystkich wydarzeniach z winnicą rozstaliśmy się w pokojowych stosunkach. Było to doświadczenie jedyne w swoim rodzaju, a francuska prowincja okazała się niezwykle klimatycznym miejscem. Jest to coś, czego każdy powinien spróbować na własnej skórze.

„Na Siłę” Jakub Styczeń

Już od roku moda taka
na siłownię zabierz brata!
No i idzie Jan Kowalski,
bez pojęcia, bez przepaski.
Wszędzie za duże ciężary,
a Jankowi brak już pary.
Zapiął hantle na uprzęży,
w lustrze biceps swój już pręży,
po czym mówi.

Tylko ciężar, nie technika!
Musisz zrobić z siebie dzika!
Po co dieta? Siądź na ławkę,
ja to sięgam po strzykawkę!
Po sterydach efekt prosty,
wszędzie widać twe przyrosty.
Regularnie się nie kłujesz,
z mięśni masę redukujesz.
Plecy będą chińskim murem,
nie powiedzą żeś jest szczurem.
A wiadomo za tym murem,
panny sznurem!

Trening siły to nie związek,
Fota w lustrze obowiązek,
żeby innym szczeka spada!
Zdjęcie to element ważny,
a bez niego dzień nieważny.
Więc słuchajcie wszystkie Janki,
Inne Olki czy tam Franki,
mojej rady się trzymajcie,
i jej lepiej nie puszczajcie,
rade moją weź poważnie,
pakuj mało, lecz rozważnie!

Pierwsze tygodnie w ZSŁ z perspektywy pierwszoklasisty Michał Janas

Ile przyszłości jest w łączności, czyli o tym jak wyglądał początek roku ucznia zapomnianej klasy 1K

Po dostaniu się do ZSŁ miałem mieszane odczucia, z jednej strony byłem tym faktem mocno zadowolony, była to przecież jedna z teoretycznie najlepszych szkół ponadgimnazjalnych z interesującymi mnie kierunkami. Z drugiej natomiast posiadałem wątpliwości, opowieści absolwentów czy też uczniów poznanych w minione wakacje nie napawały mnie optymizmem: historie nauczycieli zajmujących całe weekendy zadaniami, niezwykle wielki nacisk na dyscyplinę, brak normalnego życia towarzyskiego czy też ilości odpadających uczniów znacznie przewyższająca ilość błędów średnio wyrzucanych przez kompilator Eclipse.

Mimo tego po zsumowaniu plusów i minusów doniosłem jednak dokumenty i tak stałem się (przynajmniej na razie) uczniem ZSŁ. Żeby przypadkiem nie było za dobrze, dla mnie rok szkolny rozpoczął się już tydzień przed trzecim września i nie mówię tu o zakupie książek. Okazało się, że projektor, nagłośnienie, w skrócie całą salę lekcyjną trzeba sobie przygotować samemu. „Łączność to przyszłość” myślałem, próbując nieskutecznie wbić kołek w tynk.

Nie zrażony tymi doświadczeniami udałem się na rozpoczęcie, 7:30, świetnie. Dwie godziny później rozpoczęcie apelu z okazji początku roku, klasy ustawiają się na wyznaczonych miejscach, niestety o klasie 1K ktoś najwyraźniej zapomniał...; świetnie. Na pocieszenie warto zaznaczyć, że sama uroczystość trwała 15 minut. „Hmm, może łączność to jednak przyszłość...”

Pierwszy tydzień w szkole obył się bez większych fajerwerków, ot zwykłe lekcje organizacyjne, ba mimo wszystkich zapewnień brutalności nauczycieli, zdecydowana większość okazała się przyjazna, aczkolwiek wymagająca. Oczywiście pod warunkiem współpracy drugiej strony, ale to chyba wiadome. „Gdzie są ci wszyscy straszni belfrowie?” – pytałem sam siebie. Dobre wrażenie wywarł na mnie także budynek szkoły, mimo tak dużej ilości uczniów był tam porządek.

Następną rzeczą, o której wypadałoby wspomnieć, jest internat, jako iż samemu posiadam „komfort” dojeżdżania do szkoły przez 2 godziny, poprosiłem o pomoc kolegę w nim rezydującego. Oto co mi opowiedział:

„W internacie zostaliśmy przydzieleni do czteroosobowych pokoi, przedstawiono nam reguły i zasady obowiązujące wszystkich mieszkańców, a także poznaliśmy naszych wychowawców. Z pomocą w zaznajomieniu się z budynkiem szybko przyszli starsi koledzy i koleżanki, którzy już pierwszego wieczoru zaczęli rozwiewać nasze obawy (mimo tego i tak nadal nie możemy odnaleźć w nim sal lekcyjnych). Podzielili się swoimi przeżyciami, opowiadali, jak wygląda

codzienne życie w internacie. Odsprzedali nam swoje stare podręczniki, dzięki czemu nie musieliśmy czekać na kiermasz i martwić się, czy ich dla nas wystarczy.

Dzień w internacie zazwyczaj rozpoczynamy, idąc całą czwórką na śniadanie, następnie każdy maszeruje na swoje zajęcia. Potem wspólnie planujemy popołudnie. Korzystając ładnej pogody, poznajemy Kraków, robimy potrzebne zakupy, poznajemy się wzajemnie no i oczywiście zasiadamy do nauki, żeby nie zrobić sobie zaległości. Zarówno w naszym pokoju jak i w całym internacie panuje przyjacielska atmosfera, możemy liczyć wzajemnie na siebie nie tylko w pokoju, ale i w całym budynku. Jak na razie pobyt w internacie to dla mnie miłe doświadczenie."

Reasumując, pierwsze dwa tygodnie w Zespole Szkół Łączności odebrałem zaskakująco dobrze, oczywiście uczniowie klas starszych mogą w momencie czytania popatrzeć na mnie z politowaniem z różnych nieznanych mi jeszcze powodów. Jeżeli będzie dane mi je poznać (a jest na to całkiem duża szansa), może i ukaże się tu kolejna część moich przemyśleń. Kończąc artykuł, zabieram się za kształcenie w ramach idei: „Łączność to przyszłość”; kartkówki same się nie napiszą.

Historia nie kole

[404]

Czyli dlaczego powinniśmy poznawać i badać naszą przeszłość.

Dla wielu osób historia to nazwa przedmiotu szkolnego, wielka lista pustych imion i nazw pośród natłoku dat. Jest to pogląd nabyty przez lata siedzenia w ławce szkolnej, gdzie jedyną interesującą rzeczą jest okazjonalna mapa, ukazana w ramach wszystkim znanej podstawy programowej.

Może być jednak inaczej. Podstawą do zmiany własnego nastawienia jest uświadomienie sobie, że chociaż fizycznie martwa, historia wciąż jest żywa w pozostawionych, niepoliczalnych śladach, przez co jest szeroko dostępna dla każdego. Wystarczy spojrzeć na miasto w którym znajduje się ZSŁ - Kraków. Historia Krakowa jest niezwykle bogata, zaznaczająca się wieloma interesującymi wydarzeniami we wszystkich możliwych kategoriach, przez co każdy może znaleźć ciekawą dla siebie część. Jednak zamiast poszukiwać poradników turystycznych, radzę samemu zagubić się w starym mieście, znaleźć kilka interesujących budynków czy miejsc i poszukać o nich informacji.

Właśnie to jest kluczem - samodzielne poszukiwanie, docieranie do informacji. Sami znajdujemy i odkrywamy to, co do nas przemawia, jednocześnie pogłębiając własną wiedzę i poszerzając swoje horyzonty. Pozwala nam to znaleźć wiele mniej bądź więcej znaczących wiadomości, które mogą stanowić dobrą anegdotę na spotkaniu z kolegami, argument w rozprawce czy zwyczajnie być dla nas satysfakcjonujące.

Bo historia i jej poznawanie może, i daje, satysfakcję - gdy znajdziemy jakąś śmieszną, intrygującą, inspirującą wzmiankę o wydarzeniu sprzed wielu lat, jego odległość traci

na znaczeniu. Bo jak czytanie o średniowiecznej katastrofie budowlanej, w której od śmierci przez utonięcie w odchodach z latryn ledwo uszedł król Niemiec Henryk VI (Erfurt, 1184r.); powodzi, która zalewając środkową Europę, porywała całe domy, a nawet dwory (1813r.); przypadkowym pożarze, który spalił dziesiątą część miasta (Kraków, 1850r.); tymczasowym miasteczku utworzonym tylko po to, by oglądać czołowe zderzenie dwóch pociągów (Crush, Teksas, 1896r.); czy niemal całkowicie ukrytej przez komunistyczne władze katastrofie bombowca w centrum Poznania (1952r.) może być nieciekawie?

Historia przecież to nie tylko władcy, bitwy i traktaty - to architektura, sztuka, kultura, to całe społeczeństwo i jego dorobek, pozostawiony pokoleniom. Mając teraz przed oczami tak szerokie pojęcie, łatwo jest dać się wciągnąć historii.



Igły w stogu siana

AugRev

Podczas wakacji udało mi się natknąć na maleńkie perełki zagubione w bogatym morzu (a może raczej wysypisku) platformy Steam. Niektóre z nich naprawdę zasługują na poświęcony im czas. A naprawdę nie trzeba go wiele.

CAT Interstellar

Króciutka opowiadanka interaktywna w zasadzie bez pointy. Wcielamy się w rolę jednostki DOG – robota stworzonego do badania nieodkrytej marsjańskiej powierzchni. Przygodę rozpoczynamy w bazie, którą zamieszkują androidy wysłane na planetę przez ludzi, również z misją zbadania Marsa. Cała rozgrywka sprowadza się do wykonania misji - odnalezienia dronów skanujących, które zgubiły się w jaskini. Gra nie posiada złożonych interakcji ani systemu walki. To tzw. „symulator spacerowicza”, podczas którego podziwiamy krajobrazy i wykonujemy proste czynności. Gra lekka, przyjemna, relaksująca.

The Way

Dwuwymiarowa gra platformowa utrzymana w stylistyce pixel artu i klimacie s.f. Opowiada ona o desperackiej podróży młodego naukowca w poszukiwaniu sekretu nieśmiertelności. Produkcja zamiast na walkę stawia na dużą ilość zagadek (co nie oznacza, że nie uświadczymy tu drobnych sekwencji z wykorzystaniem broni). W miarę postępu w fabule w nasze ręce trafiają coraz to różniejsze gadżety, a co za tym idzie – więcej zróżnicowanych łamigłówek. Dochodzi do tego wzruszająca opowieść i świetnie skomponowana muzyka

Distrain

Kolejna platformówka 2D. Ta jednak opowiada o losach początkującego komornika i jego wewnętrznej walce między sumieniem a karierą. Ten tytuł również opiera się na sporej ilości zagadek. W większej mierze jest to jednak pikselowy „symulator spacerowicza” okraszony psychodelicznymi wizjami głównego bohatera, który w trakcie trwania gry coraz bardziej zatracza się w swoich wątpliwościach.

Wakacyjna odskocznia od miejskiej dżungli

Weronika Adamek

Przez ostatnie parę lat moim wakacyjnym rytuałem jest wyjazd na wieś do rodziny mojej przyjaciółki. Za każdym razem z takiej wycieczki przywożę nowe doświadczenia i inaczej patrzę na miejską rzeczywistość.

Zacznę od wielkości tego zakątka, otóż swoimi rozmiarami ograniczony jest do kilku domów rozmieszczonych w niewielkich odstępach. Pozwala to nieuważnym podróżnikom przegapić ją, mrugając (tzn. przejazd przez nią trwa dokładnie tyle, co mgnienie oka), a są to słowa jednego z jego mieszkańców. W miejscu takim jak to, społeczność jest bardzo mała oraz zna się wyjątkowo dobrze, co ułatwia kontakty między zamieszkałymi tam osobami. Ma to oczywiście swoje plusy i minusy, na przykład, kiedy musimy iść do fryzjera albo chcemy pożyczyć maszynę do szycia, to dokładnie wiemy, u kogo ją znaleźć, ale gdy jeden sąsiad zauważy u drugiego nowy samochód lub też nowego domownika, to do wieczora dowie się o tym najbliższa okolica.



Taką doskonałą znajomość osób mieszkających na wsi i tę słynną jedność wraz z ich współpracą najlepiej widać podczas dożynek, kiedy to prawie każdy chce pomóc jak nie w organizacji imprezy, to chociaż przygotować się na konkursy między wsiami.

W tak ograniczonym sąsiedztwie obecność moja i moich trzech przyjaciółek nie uszła płazem, przez co dość szybko mogłam poznać najróżniejszych przedstawicieli ekstremalnie zbitej społeczności. Moją uwagę przyciągnęła tamtejsza młodzież oraz różnice między nimi, a moimi rówieśnikami z Krakowa.

Jednym z pierwszych spostrzeżeń jest to, że w małych miejscowościach ciężko znaleźć reprezentantów subkultur czy też wegetarian, wegan, frutarian, jednak to mnie tak nie zdziwiło jak fakt, że mój poznany tam znajomy w moim wieku na pytanie: „Czy widziałeś tego mema?” odpowiedział trochę zdezorientowany: „Czym jest mem?”, co nie sądziłam, że jest możliwe, dopóki się nie zdarzyło. Moim kolejnym smutnym odkryciem było to, że stereotyp wiejskiego gościa kochającego disco polo w dużej części przypadków jest zgodny z prawdą. Dopiero za którymś przyjazdem z kolei znalazłam dosłownie dwóch rówieśników, którzy nie uważali disco polo za święty tekst i „dobre bity”.

Mogłabym jeszcze pisać o przykładach zachowań, osób o zupełnie innej mentalności od naszej, ale nie wiem czy nie lepiej wybrać się właśnie w takie, nieskalane zgiełkiem miasta, miejsce i przekonać się na własnej skórze.

Na zakończenie chciałabym tylko podkreślić, że ten tekst nie miał na celu nikogo urazić pod żadnym kątem. To jest tylko część moich doświadczeń z małej wsi, gdzieś na końcu świata i jej społeczności.

	9			1			3	
		6		2		7		
			3		4			
2	1						9	8
		2	5		6	4		
	8						1	